

ROZMOWA WALENCIAKA

Tadeusz Mazowiecki: sztuka stąpania po cienkim lodzie

Istniały rachunki krzywd!
Ale nie było nastroju, żeby żądać rewanżu

Rozmawia Robert Walenciak

Piękniej nam Tadeusz Mazowiecki. Z każdym rokiem patyna na jego postaci jest coraz szlachetniejsza.

– Wspomnienie o nim pokazuje nam inny wymiar polityki, zachowania na scenie publicznej. Trochę tęsknimy za czymś szlachetniejszym.

Co go ukształtowało?

– Środowisko polskiej inteligencji, w tym założycieli „Więzi”, z którymi Mazowiecki współpracował jeszcze przed 1956 r. Znałem ich. To byli ludzie reprezentujący polską inteligencję, z korzeniami przedwojennymi, często z elementem doświadczeń wojennych. To ich ukształtowało – II wojna światowa, pamięć o niej. To, że Polska może przestać istnieć. Że mogą być tak straszne zbrodnie. Że wartością ogromną, również w polityce, jest nie grać ryzykownie i za ostro. Trzeba grać, ale nie tak, żeby spowodować groźbę eksplozji, jakiejś hekatombi, zniszczenia tego, co już mamy. Nie ryzykujemy wszystkim. Cały też czas w myśleniu o polityce była obecna perspektywa tego, czego chcemy, do czego dążymy. A z drugiej strony – kosztów. Realnej oceny. W gruncie rzeczy w tym środowisku chodziło o poszerzenie granic wolności i szukania tych granic, na ile sytuacja kraju to umożliwia.

Żeby nie zaryzykować katastrofy

Trwanie na swoich pozycjach...

Mazowiecki przecież nie miał gwarancji, że dojdzie do roku 1989, do przełomu.

– Taka była perspektywa ludzi opozycji. Że nie zbudujemy łatwo

PROF. ANDRZEJ FRISZKE

– historyk, członek korespondent Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności, autor wielu publikacji na temat opozycji w PRL



Polski, jakiej chcemy, bo geopolityka nie pozwala. Staramy się jednak popularyzować nasze wyobrażenie polityki i Polski i przekonywać do niego, a sukcesem jest to, że coraz więcej ludzi też tak uważa. Że mamy projekt demokratycznej Polski i chcemy go przybliżyć. A czy on może być zrealizowany w perspektywie naszego życia? Tylko wielcy optymiści tak uważali, bo Związek Radziecki wydawał się niewzruszony. To była więc polityka raczej rozumiana tak jak w XIX w. – upominamy się o niepodległość, podejmujemy jakieś działania i one kończą się porażką. Tylko że w naszym wypadku nie kończyły się taką porażką, takimi stratami, bo nie było powstań. Istniało natomiast poczucie, że po każdym dużym kryzysie jest o krok lepiej. Po 1956 r. było dużo lepiej niż przed. Za Gierka było lepiej niż za Gomułki. Większa była przestrzeń wolności, możliwość budowania instytucji opozycji, powstał nieocenzurowany obieg

prasy... W ten sposób ukształtowano mnóstwo ludzi – że walczymy o wolność, o podmiotowość ludzi w Polsce i ostatecznie samej Polski. Że im więcej jest tej wolności w ludziach, tym i w Polsce. Stwarza to pewien nastrój, klimat. I jest perspektywa – Polski jako kraju demokratycznego, pogodzonego z sąsiadami, który chce być częścią Europy.

Charakterystyczne było to, co Mazowiecki pisał w pierwszym numerze odrodzonego „Tygodnika Solidarność”, w tekście „Wierność”. Że tworzymy podwaliny pod demokratyczną, wolną Polskę, że budujemy. To był jego nastrój z roku 1989. Uzupełnieniem był artykuł „Spiesz się powoli” z „Gazety Wyborczej”. Zalecający ostrożność.

– Ostrożność, żeby nie zaryzykować katastrofy. Bo możliwość katastrofy cały czas była realna. Żeby nie sięgać w odległe czasy, w roku 1981 było poczucie, że może nastąpić sowiecka interwencja. Gramy

więc tak, żeby nie sprowokować. Doświadczeniem są Węgry z 1956 r., Czechosłowacja z roku 1968. W roku 1989 inaczej to wszystko wyglądało, ale też było poczucie, że nie należy sprowokować kontrakcji partii, wojska, MSW. Mazowiecki z tym się liczył. Że oni mogą w pewnym momencie zrobić coś nieobliczalnego.

Mieliby sojuszników na wschodzie.

– On wiedział, że mają tam sojuszników. I chodzi nie o Gorbaczowa, ale o jego wrogów z aparatu KPZR i służb mundurowych. To tworzyło pewną sytuację. Mazowiecki w Polsce i Gorbaczow tam mieli poczucie, że potrzebują stabilizacji. To też określało politykę Polski wobec Moskwy – żeby jej nie prowokować.

Nie wszyscy w Polsce to rozumieli.

– Mazowiecki był krytykowany za to, że nie chce, nie popiera, a nawet przeciwstawia się różnym eksplozjom radości – że dokopujemy, że Lenina obsmarujemy, rozwalimy pomnik Dzierżyńskiego! Takie rzeczy Mazowieckiemu się nie podobały. On chyba nawet nie rozumiał tej potrzeby emocji, która była wśród ludzi. Bał się takiej polityki, w której emocje napędzają zachowanie.

Miał trudną sytuację. Z jednej strony, nacisk ludzi z Solidarności, żeby rozliczać. Z drugiej – aparat władzy, ludzi, którym obiecał wspólne państwo.

– Historia jest prosta, choć potem zakłamaną. Solidarność od roku 1980 walczyła, i są liczne deklaracje na ten temat, żeby Polska była państwem wspólnym dla wszystkich obywateli, a nie tylko dla jednej partii – PZPR. To samo było w roku 1989. To było dążenie do tego, żeby znieść monopol! Po kilku latach, niewielu, przez bardzo ostry nurt antykomunistyczny zostało to zastąpione rozumowaniem, że należało zniszczyć PZPR, by ustanowić monopol opozycji. Ale Mazowieckiemu nigdy o nic takiego nie chodziło – żeby monopol PZPR został zastąpiony monopolem opozycji! Chodziło o to, żeby stworzyć system, w którym każdy obywatel ma prawo do samorealizacji, również politycznej.

W tekście „Wierność” pisał o Okrągłym Stole, że to nie jest prezent władzy dla ludu. Ale i apelował,

żeby docenić drugą stronę, bo musiała dokonać przewartościowania, przezwyciężyć opór twardogłowych.

– W tym czasie tak rozumował Mazowiecki i właściwie cały nasz obóz. A przynajmniej jego kierownictwo. Że partia, PZPR, przekroczyła Rubikon, odeszła od koncepcji obrony monopolu swojej władzy. I zaczyna się cywilizowany spór, gra polityczna, nie jesteśmy już na etapie totalizmu.

Dlatego – jak pisał – musimy nauczyć się żyć w pluralizmie.

– Nauczyć się klócić demokratycznie, przekonywać, zawierać kompromisy, ustalać, co nas dzieli i co nas łączy. Żeby budować Polskę.

Przecież się udało!

Nie za dużo chciał?

– Przecież to się udało! Jeżeli popatrzymy na wyzwania roku 1989, 1990, 1991 – cały świat się zmieniał. To jest czas, kiedy zaczęły się jednoczyć Niemcy, rozpadł się cały blok wschodni, nastąpił rozpad Związku Radzieckiego. Polska musiała zatem ułożyć swoje stosunki i z Rosją, i z Litwą, Ukrainą, Białorusią. W sensie politycznym II wojna światowa skończyła się tym, że Sowietci narzucili nam nowe granice – na Odrze i Nysie, i na Bugu. Po 45 latach trzeba było z tym się ułożyć i to zaakceptować już nie pod przymusem, ale dobrowolnie. Dzięki Bogu, po drodze był Giedroyc i elity opozycyjne nie miały wątpliwości, że granice są nienaruszalne. Ale społeczeństwo w swojej masie? Tego nie było wiadomo. Mazowiecki tego się bał! Że jak to wszystko się otworzy, to wyjdzie fala rewindykacji i odreagowywania emocji – na Moskwę, na Sowietów. Że nie zapanujemy nad tym. I emocjonalna fala, że wracamy do Lwowa, do Wilna... Mogło tak być?

Mogło.

– Na szczęście ośrodki opinii publicznej, media, narzuciły w tamtym czasie pewien ton, język, horyzont. Wracamy do tego, o czym już mówiliśmy – że na wcześniejszych etapach, kiedy jeszcze nie było szans na odzyskanie suwerenności, miało miejsce wychowywanie opozycyjnych elit. Ukształtowano je tak, że

one wiedziały, co jest ważne, a co nie, co można podnosić, a czego podnosić nie należy, bo to zaszkodzi wszystkim. Nie mieliśmy więc eksplozji nacjonalizmu, żądań rewindykacji terytorialnych, pretensji do sąsiadów...

I wiedzieliśmy, że chcemy iść do Europy Zachodniej.

– Jak się słucha tych prawicowców, którzy dziś są w PiS i wypowiadają się na temat Europy – to ogarnia zdumienie, że można takie głupoty mówić. Na szczęście wtedy byli marginesem. Ale gdyby wówczas zdołali obalić układ postokrągłostołowy, to nie wiadomo, w jakiej sytuacji byśmy się znaleźli. Jak łatwo poszczuć na Niemcy, widzimy dzisiaj. Na szczęście nikomu wtedy do głowy to nie przychodziło. I chyba nie dałoby się w taki sposób jak teraz, bo wtedy Kościół był gdzie indziej, dbał o stosunki z Niemcami. A prawica liczyła się z Kościołem.

A Kościół z Mazowieckim.

– To jest mało przypominane, a to ważny moment. Otóż na przełomie 1986 i 1987 r. Mazowiecki wyjechał na Zachód po pięciu latach blokowania mu paszportu. Przebywał tam dłuższy czas i odbył wiele rozmów. Wśród osób, z którymi rozmawiał, byli prezydent Niemiec Richard von Weizsäcker, przewodniczący Komisji Europejskiej Jacques Delors... Miał też długie rozmowy z papieżem w Rzymie, przed jego wizytą w Polsce. O czym te rozmowy mogły być? Wiadomo, o polityce. Co jest możliwe, a co nie... To o tyle istotne, że później świat zewnętrzny wiedział, kto to jest Mazowiecki. A on też wiedział, jaki jest horyzont świata. W jakiej rzeczywistości Polska się znajduje.

Moskwa z kolei zaraz po jego wyborze na premiera wysłała do Warszawy Władimira Kriuczkowa, szefa KGB. Kriuczkow przyleciał do Warszawy w zasadzie bez zapowiedzi. Mazowiecki go przyjął. Po rozmowach Kiszczak pytał Kriuczkowa o wrażenia ze spotkania. Usłyszał w odpowiedzi: „Mądry pan”. Mazowiecki miał umiejętność mówienia twardych rzeczy miękkim tonem.

– On tę rozmowę wspominał. Mówił Kriuczkowowi, że Polska dotrzyma sojuszniczych zobowiązań, nie ▶

- będzie tu rewolucji. Za to my chcemy mieć wolność kształtowania rzeczywistości takiej, jaką uważamy za stosowną. Taka formuła w czasach przedgorbaczowskich byłaby dla ZSRR absolutnie nie do przyjęcia. W roku 1981 nikt nie mógł czegoś takiego powiedzieć ludziom z Moskwy. Ale w roku 1989 – była do przyjęcia.

Don Kichot jedzie do URM

Patrzemy na tamtą sytuację z dzisiejszej perspektywy. Mazowiecki, kiedy wchodził do budynku URM, wkraczał w nieznane. Nie wiedział, jak będą funkcjonować służby mundurowe, jak zachowa się Moskwa...

– I jak zachowa się PZPR. Rakowski w dziennikach zapisał, jak jeździł do Gorbaczowa i namawiał go na większą nieustępliwość wobec rządu w Polsce. To wszystko było wielkim wyzwaniem. Nie bez przyczyny Mazowiecki zaraz po wyborze na premiera, zanim się udał do URM, przyjechał do redakcji „Więzi” i zabrał ze sobą rysunek przedstawiający Don Kichota. To jest symboliczne. Miał poczucie, że trochę jak Don Kichot idzie walczyć z wiatrakami. Ale jednocześnie miał poczucie, że trzeba podjąć wyzwanie i to nie musi źle się zakończyć.

Teresie Torąńskiej mówił, że był absolutnie pewien, że mu się uda.

– Rozumiał zagrożenia, wiedział, że trzeba postępować krok po kroku, zmiana nie może nastąpić nagle. Chociaż! Jeżeli mówimy o gwałtownych zmianach, to jest nią reforma ekonomiczna przyjęta pod koniec roku 1989. Tyle że trzeba ją odnieść do gospodarczej klęski, jaka wówczas panowała.

Do tamtych czasów i do tamtych oczekiwań.

– A tego się nie pamięta. Inflacja 400%! Załamanie rynku i sytuacji finansowej państwa. To, jak postępowała reforma, różne jej etapy i fazy, za łatwo się zlewa. Prywatyzacja miała miejsce później, od 1991 r. Pierwszy okres, kiedy mówimy o rządzie Mazowieckiego, to przede wszystkim walka z inflacją, zduszanie jej. Oraz nawiązanie kontaktów z instytucjami świata zachodniego. Żeby uzyskać wsparcie.

W artykule „Spiesz się powoli” Mazowiecki pisał, że obóz solidarnościowy nie jest przygotowany do przejęcia władzy. Nie ma programu ani kadr. A parę tygodni później zdecydował się na rządzenie. Jak to sobie wyobrażał? Że wyjmie najlepsze kadry poprzedniej ekipy?

– Dlaczego „wyjmie”? Przyjął założenie, może optymistyczne, że ludzie są w większości przyzwyczajeni i w związku z tym, jeżeli budujemy Polskę demokratyczną, to oni będą ją budować razem z nami. A nie, że będziemy te kadry – mówimy o różnych dyrektorach departamentów – prześladować i wyrzucać. No nie! Oferuje się współpracę w dziele reperowania Polski i budowy państwa demokratycznego, a na początek zakłada się, że ci ludzie będą lojalni. I zdecydowana

Mazowiecki dbał o kulturę polityczną. O to, że nie przekracza się pewnych granic, nie używa pewnych słów, nie niszczy człowieka, z którym ma się spór.

większość była lojalna. A te późniejsze namiętności, że trzeba lustrować, wyrzucać, dekomunizować... W tamtym czasie, jesienią 1989 r., takiego czegoś w ogóle nie było. Myślano raczej, że trzeba budować zaplecze dla demokratycznej Polski. Czyli trzeba przyciągać ludzi różnych, nawet jeżeli ich nie lubimy, byliśmy po przeciwnej stronie. A istniały rachunki krzywd! Ale nie było nastroju rewanżu.

Nie należało szukać odwetu

Miał powód do rewanżu! Był internowany, inwigilowany.

– Siedział rok – od 13 grudnia 1981 r. do grudnia 1982 r. Ale byłoby strasznie niskie, gdyby chciał się odgrywać. Bo jak? Tego komendanta obozu miałby represjonować? Czy Jacek Kuroń, któremu przez dziesięciolecie niszczone życie, miał teraz ścigać esbeków, którzy go zamykali w areszcie, robili podczas rewizji kipisz w domu, podsłuchiwali 24 godziny na dobę? Istniał pewien standard zachowania, nie należało szukać odwetu ani obnosić własnych krzywd. Potem to się zmieniło, w ramach wojny na górze.

Rozmawiałem z nim na ten temat. Nie lubił spraw lustracyjnych, teczkowych. Nie lubił opowieści na ten temat. Natomiast był element, który – jak sam wspominał – bardzo go poruszył. Gdy dostał na biurko materiały dotyczące Grzesia Przemyka. Po ich przeczytaniu powiedział, że już nie może współpracować z Kiszczakiem. **Bo miał czarno na białym, że to Kiszczak sterował śledztwem, by oskarżyć o pobicie załogę karetki.**

– Żeby za tę zbrodnię odpowiedzieli ludzie, którzy nie mieli z tym nic wspólnego. Mazowiecki tym się różnił od Adama Michnika, który uwodził liderów PZPR, że dystansu nie skracał. Był chłodny, nie było w nim chęci zbliżenia. Ale było poczucie, że budujemy wspólną Polskę. A najważniejsze są zasady, na jakich

ją budujemy. Czyli on by nie budował Polski jakiegokolwiek. Nie budowałby Polski monopartyjnej. To było coś, o czym dziś rzadko się mówi, a u niego to było częste – dbałość o kulturę polityczną. Że nie przekracza się pewnych granic, nie używa pewnych słów, nie niszczy człowieka, z którym ma się spór.

Mazowiecki nie był człowiekiem agresywnych zachowań. Cały czas tkwiła w nim pamięć wojny, zburzonej Europy. Dlatego, gdy rozsypywał się porządek jałtański, uważał, że trzeba go zastąpić Europą pokoju, współpracy i poszanowania reguł. Te ramy określają jego różne reakcje. Miał świadomość, że destabilizacja może być szalenie groźna dla kraju. Że można stracić kontrolę nad rozwojem wydarzeń i to może doprowadzić do groźnych rzeczy.

„Stąpałem po cienkim lodzie”, mówił. Szedł pierwszy, w nieznane.

– Jeżeli sobie to uświadomimy, łatwiej zrozumiemy, że takie elementy jak walka polityczna naprawdę nie były najważniejsze w tamtym czasie. Wszystko jedno, czy mówimy o ludziach z PZPR, potem SdRP, czy z własnego obozu. Mazowiecki

z Jaruzelskim... Rozmawiałem z nim o tym. Niezależnie od tego, co myślał o Jaruzelskim jako twórcy 13 grudnia, stanu wojennego – a źle o tym myślał – akcentował to, że Jaruzelski był lojalny w przemianach 1989 r., także wobec rządu Mazowieckiego i niego jako premiera. Nie utrudniał, wspierał to, co rząd postanowił, a co demontowało system monopartyjny, władzę PZPR. W relacjach międzynarodowych zaś pomagał. I właściwie to wyczerpuje problem.

Gdy Jaruzelski nawiązywał w rozmowach do 13 grudnia, odpowiadał mu: „Odlóżmy to na bok”. Choć, jak mi się wydaje na podstawie późniejszych z nim rozmów, nie pogodził się ze stanem wojennym, ale bardziej rozumiał sytuację gen. Jaruzelskiego.

– My wszyscy, ale różnie, i Adam Michnik, i Karol Modzelewski, i Mazowiecki, i ja, widzimy tę komplikację. Ujawniono dokumenty, na podstawie których widać było, co Moskwa, co ten beton szykowały. Sytuacja narastała na zasadzie: wóz albo przewóz. System monopolu musiał być demontowany, musiała być otwierana droga do wielopartyjności, ale to oznaczało koniec systemu monopartii i dominacji ZSRR, a na to Moskwa się nie godziła i ludzie PZPR się nie godzili, a Zachód nie zamierzał popierać tak wielkich zmian. Oczywiście trudno usprawiedliwiać postępowanie władz, ale też trudno je całkowicie potępić. I stoimy tak trochę niepewni, szukając śladów tego, co mogło prowadzić do kompromisu. Ale bez twardych zarzutów, że zdrada... Waldemar Kuczyński uważa, że Jaruzelski nie miał wyjścia, inaczej by nas wszystkich pozabijali.

Pozabijaliby. Wy też nie mieliście wyjścia. Pakt Trzech, który proponował Jaruzelski, z punktu widzenia Solidarności był kapitulacją.

– Gdybyśmy go przyjęli, Solidarność zostałaby włączona w system, skompromitowana, rozbita. Gorzej! Wałęsa wszedłby do obozu władzy na zasadzie takiego ZSL i musiałby się odciąć od tzw. ekstremy, akceptować aresztowanie Michnika, Kuronia, Gwiazdy, Rulewskiego... Akceptować procesy polityczne. To by się tak skończyło. Wszystko uległoby kompletnemu zniszczeniu.

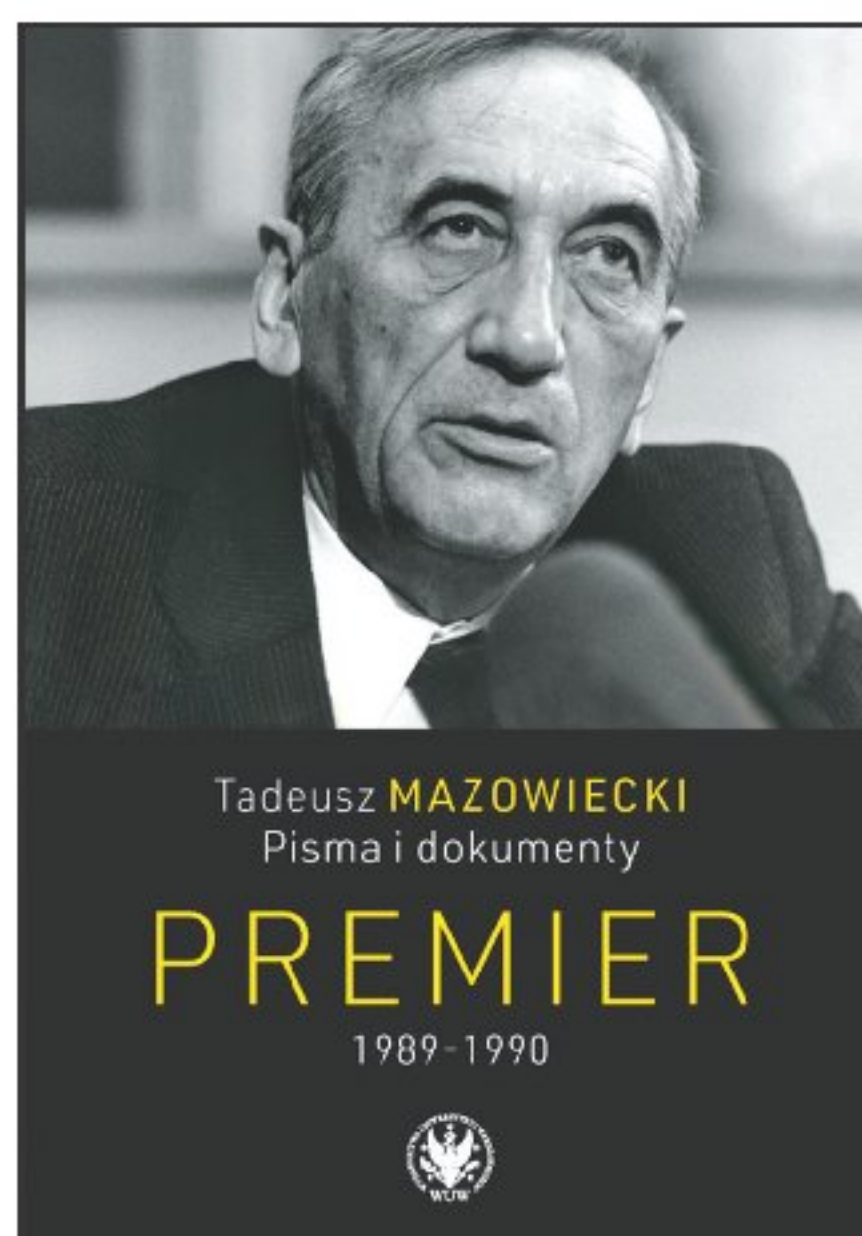
To jest jego antyteza

W ostatnim okresie życia Mazowiecki był bardzo krytyczny wobec PiS.

– Jak miał nie być krytyczny wobec PiS? Przecież to wszystko, co robił Jarosław Kaczyński, było jego antytezą. Właściwie od początku, bo trzeba sięgnąć do listopada 1989 r., kiedy odebrał stworzony przez Mazowieckiego „Tygodnik Solidarność” i uczynił z niego antytygodnik. O całkowicie innym przesłaniu, innym systemie wartości, z całkowicie innym zespołem ludzi.

Tu ma pan pluralizm, współrzędzenie, pojednanie, a tam dzielenie, szukanie wroga, układu, rozliczenia.

– I wojnę wewnętrzną, kiedy sytuacja kraju i ogrom wyzwań wymagały budowania poczucia jedności. To całkowicie przeciwny projekt. Po tamtej stronie jest wyłącznie gra na rozbiecie, na konflikt, na pokonanie i eliminację przeciwnika, a nie na kompromis. Kaczyński jasno to mówił, że zmierza do obalenia rządów elit. Czyli Mazowieckiego, Geremka, Michnika... Konflikt był więc od początku. A po Smoleńsku przeszedł w nową, dramatyczną fazę – otwartej walki przeciwko istnjącemu państwu przy użyciu bardzo daleko idących oskarżeń. Mazowiecki to zdiagnozował jako rokosz. On to miał przemyślane. „To jest rokosz – mówił – który uderza w państwo,



Tadeusz Mazowiecki. Pisma i dokumenty. Premier 1989-1990, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2023

w jego instytucje, w zaufanie do państwa”.

Uderza w państwo, które on zbudował.

– Któreśmy wszyscy zbudowali. Nie ma innego. I to państwo jest brutalnie atakowane. Kaczyński negował Komorowskiego jako prezydenta i go bojkotował. Odmawiał uznania istniejących władz jako prawowitych. A gdy zdobył władzę, odrzucił wszystko, co było wcześniej. Jest program nauki w szkołach, w którym III RP została nazwana epoką postkomunizmu. Czyli do roku 1989 mieliśmy komunizm, a od 1989 do 2015 panowała epoka postkomunizmu. To nie była niepodległość, to nie było państwo polskie, tylko jakiś dziwny twór. To jest haniebné!

Oni chcieliby III RP wyrzucić z pamięci Polaków, tak jak PRL w czasach stalinowskich chciała wyrzucić z naszej pamięci Polskę przedwojenną.

– Wykreślili nie tylko PRL, ale też całą opozycję. Tam nie ma roku 1956, nie ma Kuronia, Modzelewskiego... W podręczniku Roszkowskiego do historii i teraźniejszości jest mnóstwo o Kościele, a nie ma ani słowa o „Tygodniku Powszechnym”, nie ma listu biskupów polskich do niemieckich... Państwa podziemnego, okupacyjnego jest mało, rząd w Londynie pojawia się na marginesie. Tam nie ma pozytywnych punktów odniesienia, prócz prymitywnego katolicyzmu powiązanego z nacjonalizmem. Centralny jest kult „żołnierzy wyklętych”. Ale anonimowych, to pozwala nie mówić o dylematach, dramatach wyboru.

Chcieliby Polski tylko dla siebie. Z demokracją rozpiętą między Ziobrą a Gowinem.

– Do pewnego momentu. Do finału obrazującego kulturę polityczną, która przyszła, kiedy postów Gowina nachalnie przekupiono i jednym ruchem zniszczono jego partię. Kaczyński zdemoralizował tych ludzi absolutnie. Przekupstwo, szantaż, to jest coś niebywałego!

Antypody Mazowieckiego.

– Nie dożył takich ekstremizmów, jakie oglądaliśmy po roku 2015. W pewnym sensie na szczęście.

*Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl*